



Melody Gardot
The Absence

Decca 2012

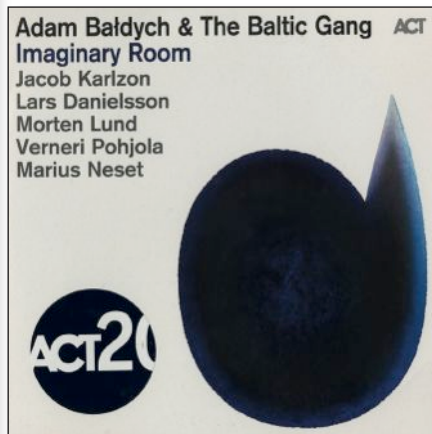
Dystrybucja: Universal Music

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Tytuł „Nieobecność” jest mylący, bowiem artystka na płycie niewątpliwie jest i to zarówno duchem, jak i ciałem. Że ciałem, widać na okładce. A że duchem, dowodzą własne kompozycje i perfekcyjne wykonania. Mamy nawet Melody Gardot w stylu Toma Waitsa – w dwóch utworach: „If I Tell You I Love You” i „Good-bye”. Dodam, że świetnych. Reszta to na ogół covery standardów latynoskich. Ale zaraz... Nie, pomyłka! Mimo że piosenki brzmią jak latynoskie evergreeny, to autorką wszystkich jest Melody. Otwierający program utwór „Mira” może aż tak nie urzeka, przynajmniej za pierwszym przesłuchaniem, ale dalej robi się coraz lepiej. Na uwagę zasługuje zwłaszcza trzecia kompozycja, „So Long”, chociaż i ona nie przedstawia w pełni możliwości wokalistki i towarzyszących jej muzyków. Bo utalentowani akompaniatory, w tym grający na instrumentach smyczkowych i dętych, w pełni dają o sobie znać dopiero w nagraniu „So We Meet Again My Heartache”.

Skoro mowa o sidemanach, to należy wyróżnić producenta, zarazem gitarzystę i wokalistę, Heitora Pereirę, który dodaje do zawartości sporo urokliwych brazylijskich dźwięków – oraz mistrzowski, do tego zróżnicowany stylistycznie, skład perkusistów. Są wśród nich latynoskie sławy, jak m.in. Paulinho DaCosta i Paco Arroya, słynny jazzman Peter Erskine oraz – uwaga! – rockowa legenda, Jim Keltner. ■

Grzegorz Walenda



Adam Bałdych & The Baltic Gang
Imaginary Room

ACT 2012

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Kariera młodego skrzypka Adama Bałdycha rozwija się imponująco. Jego najnowsza płyta ukazała się pod szyldem renomowanej wytwórni ACT (wcześniej nagrywali tam Leszek Możdżer i Paweł Kaczmarczyk).

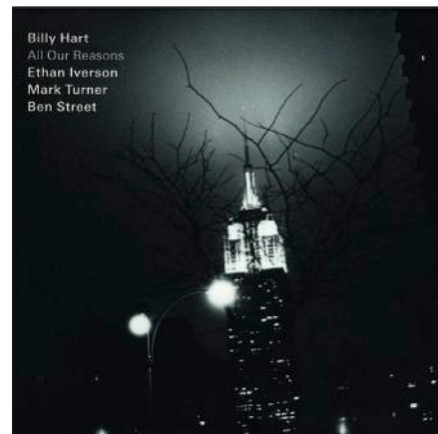
Stylistycznie album stanowi pomost pomiędzy jazzem amerykańskim a europejskim, z jego nostalgią, śpiewną kantyleną i bogactwem kolorystyki. Na drugim planie pojawiają się czasem echa muzyki klasycznej i etnicznej. Niemal wszystkie utwory i aranże wyszły spod pióra lidera, który – posługując się prostymi środkami – osiągnął zaskakująco dobre efekty.

Płyta ma ciekawą narrację. Rozpoczyna ją dynamiczny, bogato zaaranżowany „Village Underground”. Ten poziom energii i zagęszczenia fakturalnego nie pojawia się już w podobnej postaci. Później mamy zróżnicowany repertuar – zmieniają się składy, klimat, tempa utworów. Kończący album „Million Miles Away” jest rodzajem kody; za „prawdziwy” finał należy uznać poprzedzający go „Inspiration”.

Najbardziej podobał mi się „Time Traveller” – impresyjny duet Bałdycha i pianisty Jacoba Karlzona. Świetnie wypadł też „For Zbiggy”, poświęcony pamięci Zbigniewa Seiferta. Lider pokazał się w nim jako wytrawny improwizator.

Muzykę Adama Bałdycha wykonuje „gang” złożony z doświadczonych muzyków skandynawskich, wśród których wyróżniają się basista Lars Danielsson i trębacz Verner Pohjola. ■

Bogdan Chmura



Billy Hart
All Our Reasons

ECM 2012

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Choć Billy Hart, 72-letni weteran jazzowej perkusji, mógłby odcinać kupony od swojej sławy, woli sobie wyznaczać ambitne cele i grać muzykę o otwartej formie, pełną zaskakujących pomysłów, smakowitych detali i barw. Właśnie taką znajdziemy na jego najnowszej płycie – „All Our Reasons”. Nagrał ją wspólnie z saksofonistą Markiem Turnerem, pianistą Ethanem Iversonem i basistą Benem Streetem. Mimo że Hart jest liderem, album stanowi wspólne dzieło czwórki indywidualistów z Iversonem i Turnerem na czele. To właśnie brzmienie saksofonu Turnera, przypominające do złudzenia klarnet, od razu zwraca uwagę słuchacza.

Muzyka płyty jest jednolita, spójna, choć w charakterze wielostylistyczna. Z jednej strony mamy współczesny jazz akustyczny o bardzo indywidualnych rytmach; z drugiej – czytelne nawiązania do konkretnych trendów (bop, West Coast, free) i nazwisk, np. do Coltrane’a – kompozycja „Ohnedaruth” jest oparta na motywach i harmoniach „Giant Steps”. Z kolei „Nigeria” Turnera przywodzi na myśl koncepcje jazzowych linearystów, zwłaszcza Konitza, Marsha i George’a Russella. Sam Turner nie naśladuje Trane’a (choć jest on jego bazą), bliżej mu do... muzyki klasycznej. Jego ton jest czysty, pozbawiony jazzowej chropowatości.

Bardzo interesujący album, choć niektórym fanom muzyka kwartetu może się wydać zbyt wystudiowana i sterylna emocjonalnie. ■

Bogdan Chmura